N^RO 32

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Utile dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO,

we Środę dnia 20 Sierpnia 1828 Roku.

I.

HOROSKOP.

Powieść Wan-der-Welda.

(Dokończenie.)

Nie czekał Hrabia d'Entragues odpowiedzi Sullego. Pobiegł do córki, aby się z nią ułożyć, iak znieść to nieszczęśliwe zdarzenie. Piękna Henryka d'Entragues w swoim pokoiu siedząc przy wspaniałéy toalecie srebrnéy, zaięta była miłą pracą względem powiększenia przez wszystkie sposoby zbytku, swych wdzięków przyrodzonych: aby sobie zapewnić tryumf, który w tym dniu odnieść miała. Przeglądała się z upodobaniem w wielkiém zwierciedle weneckiém, oprawném w srebrne ramy, i przymierzała dyadem z drogich kamieni, maiący tém lepiéy wydadź blask ciemnych iéy włosów.

— Tak, mówiła do siebie, ten obraz będzie zapewne dobrze odbiiał w wielkiéy galeryi, pod obrazami żon Królów Francuzkich. Ah! i czemuż dla mnie nie zbliżyła się ieszcze ta słodka chwila.

Jéy oyciec wszedł zmartwiony, i westchnął głęboko, rzucaiąc się na krzesło.

— Cóż ci się stało móy oycze? zapytała zdziwiona Henryka.

— To, co mi się stało, zarówno ciebie iak mnie obchodzi, moie dziecię, odpowiedział hrabia. Czyliż Król nie miał ci dadź przyrzeczenia małżeństwa? — Bez wątpienia, rzekła Henryka, i co chwila go wyglądam.

— Nie przyniesie on tego pisma, rzekł Hrabia, tupaiąc nogą, wściekłością zdjęty.

Rozmowa, którą miał dopiero co z Rosnym, wszystko zmieniła. Sam byłem obecny, rozumie się w nieiakiéy odległości, i widziałem iak Król boiaźliwy wyznawał wszystko temu staremu hugonocie, iak uczeń przed swoim nauczycielem. Pokazał mu przyrzeczenie małżeństwa, i uwierzyszli temu...? Rosny był tak zuchwałym, że ie podarł.

— Podarł? to nie podobna! zawołała Henryka, nie posiadaiąc się i wstaiąc.

— Wątpisz o tém, rzekł iéy oyciec. Oto masz iego szczątki, Król sam mi ie oddał, może w głębi serca nie bardzo się gniewa na to zdarzenie.

— Ah! Panie Rosny, zawołała Henryka z wściekłością: chroń się méy zemsty, prędzéy czy późniéy zaszkodzić ci potrafię.

— Nie trzeba o tém myśleć, rzekł Hrabia. Rosny iest od nas mocnieyszy. — Już Gabryela usiłowała go obalić, i musiała usłyszeć z ust Królewskich, że wolałby postradać dziesięć takich kochanek iak ona, aniżeli iednego takiego sługę iak Rosny.

— Jakże nie nawidzę tych wszystkich hugonotów tak ponurych, tak niewzruszenie przywiązanych do tego, co swoim obowiązkiem zowią! zawołała Henryka. Nic ich skłonić nie zdoła, ani znaczenie, ani bogactwa; nawet prośby i łzy piękności, nie mogą ugłaskać tych serc żelaznych. Ah! czemuż nie mogę dokonać zguby wszystkich tych kacerzy.

— Cóżeś przedsięwzięła czynić? rzekł hrabia. Króla namiętność iest teraz naygorętsza, trzeba z tego korzystać, Henryk iest lekki, niestały!...

— Nie mogę się na nic odważyć, nie widziawszy go wprzódy, odpowiedziała Henryka. Za to ci zaręczyć mogę móy oycze, że zamiaru moiego nie zaniecham do zgonu, i że Rosny drogo opłaci swoie zuchwalstwo.

Służący doniósł o przybyciu Pułkownika Morlier, który pragnął pomówić z hrabią.

— Powiedz staremu przyiacielowi moiemu Morlier, odpowiedział d'Entragues, że iestem u moiéy córki, lecz że ona chętnie przyymie walecznego iak on szlachcica.

Lokay wyszedł i powrócił prowadząc Pułkownika. Był to starzec wysoki, którego twarz ogorzała nosiła piętno niewygód woiennych. Gęste brwi osiwiałe zacieniały mu oczy, których ognia wiek nawet nie osłabił.

— Witam cię móy stary towarzyszu broni! zawołał do niego d'Entragues. Jakiż interes sprowadza cię do dworu?

— Rzecz niebardzo przyiemna! odpowiedział Morlier, a pomoc twoia równie iak twoiéy córki, będzie mi potrzebną. Idzie tu o zatargi z iednym z naszych hugonotów z Pikardyi.

— Z iednym hugonotą! zawołała Henryka słuchaiąc.

— Ah! te hugonoty! wszędzie nam szkodzą, zarówno na Dworze iak po prowincyach.

— Może znasz Kapitana Mussard? rzecze Morlier.

— Bez wątpienia, odpowie d'Entragues. Zdaie mi się, że był z nami na zabawie w Amiens, kiedy to miasto uznało władzę Henryka IV. Przypominasz to sobie moia córko?

— Człowiek ten nie wiele znaczy, abym o nim miała pamiętać, odpowiedziała Henryka tonem pogardy; ale głos iéy był drżącym od gniewu.

— A więc ten Mussard, rzecze Morlier porwał córkę Barona Fianvillers.

— Wiadomą mi iest cała ta historya, rzekł d'Entragues. Testament Fianvillera, twóy tytuł opiekuna, potwierdzenie królewskie, o tém wszystkiém mówił dwór przez cały tydzień.

— Król mi rozkazał przyprowadzić Mussarda przed siebie, mówił daléy Pułkownik. Długo poszukiwania nasze były próżne, nareście Baron d'Olencourt, któremu niegdyś Fianvillers przyrzekł rękę córki, znalazł swego rywala przebranego w zamku Fianvillers. Porwali się do broni i Mussard zabił d'Olencoura. Podwoiłem usiłowania, aby schwytać zabóycę, nareszcie przy powrocie wdowy Fianvillers, odkryłem, że była u córki, która się ukrywa w nieznanym

zakątku Pikardyi w zamku Dourcha, między Alsą i Sommą. Otoczyłem go śpiegami, aby Mussard nie mógł mi na nowo umknąć, i przybyłem prosić Króla o rozkaz schwytania go, i oddania pod sąd.

— Czyliż tego potrzeba pułkowniku? zapytała Henryka. Wszakże Król rozkazał ci przyprowadzić Mussarda? Znalazłeś go: do ciebie więc należy wykonać dane rozkazy, bez żądania nowych.

— Znam ia tego Mussarda, rzekł Morlier kiwaiąc głową: iest on waleczny i zapalony. Nie poddałby się dobrowolnie a przynaymniéy bezwarunkowo. Opór iego pociągnąłby za sobą przelew krwi, a ia nie wiem czyliby Król potwierdził moie postępowanie. — Zachował on przywiązanie do swoich dawnych towarzyszów broni i religii, i mógłby mię oskarżać, mnie starego katolika, żem działał tylko przez nienawiść ku hugonotom.

— Idzie więc tylko o rozkaz przyprowadzenia Mussarda żywego lub umarłego, rzekła Henryka z uśmiechem złowróżbym?

— O to samo odpowiedział Morlier. — Masz rozum przenikliwy dodał; poymuiesz moie chęci: ale ia wątpię by tego dopiąć można. Mussard iest uczniem i ulubieńcem Morneja: ten iest wprawdzie w téy chwili daleko od dworu; ale Pan Rosny, wziął go pod szczególną opiekę.

— Trzeba więc zdziałać, aby sprawiedliwość odniosła górę nad łaską, aby zbrodniarz karę poniósł, pomimo dzielnego obrońcy! zawołała Henryka z zapałem. Dobrze! sprobuię czy mi się to nie uda, choćby dla tego tylko, aby pokazać temu Rosny, że Hrabiny d'Entragues obrażać bezkarnie nie można.

— Jego Królewska Mość, idzie do tego appartamentu! rzekł lokay, spiesznie przybyły.

— Morlier i d'Entragues podnieśli się, chcąc odeyść.

— Polecam ci tę sprawę piękna Hrabino, rzekł Pułkownik, całuiąc grzecznie rękę Henryki.

— Jużeś ią polecił Panie Pułkowniku, odpowiedziała dama. Proś o posłuchanie u Króla dziś po obiedzie.

— Dway ligiści oddalili się, a Henryka pozostała na chwilę przed swoią toaletą, zamyślona, oparłszy głowę na ręce:

— Tak! zawołała nagle, tak bydź musi. Nie miłość obrażona każe działać; bom iuż oddawna zapomniała o tym nierozsądnym; lecz nigdy prędsza sposobność zemsty nie podała się kobiecie. Pokażę ia ci Panie Rosny, że Henryka d'Entragues, nawet bez korony, posiada władzę Królowéy.

— Rzuciła ieszcze wzrok na zwierciadło, i zapewniona, że się nikogo lękać nie powinna, podniosła się i wyszła na przeciw Króla.

Rozdział XV.

Wschodzące słońce pozłacało starożytne wieże zamku Dourcha. Mussard w podróżnéy sukni wszedł do pokoiu swoiéy Emmy, która również była do podróży gotową, i czule poglądała na dziecię, które piastowała na łonie.

— Już czekaią konie: trzeba iechać, rzekł iéy małżonek. Póydź, czuła przyiaciółko, doświadczymy, czy pod inném niebem nie znaydziem nowéy oyczyzny.

— Moia oyczyzna iest obok ciebie! zawołała Emma czule, i gotowała się iść za Walerym. Ale wierny Franciszek blady i pomięszany wszedł nagle, daiąc mu znak aby nie wychodził. Móy drogi Panie, rzekł głosem pełnym wzruszenia,

niechciéy się oddalać; zamek otoczyli strzelcy Królewscy. Liczne woysko zatrzymało się przed bramą, a dowódca pragnie z Panem mówić. Nazywa się Pułkownik Morlier.

— O nieba! ziściły się moie przeczucia, zawołała Emma, załamuiąc ręce z rozpaczy. Odkryto nasze schronienie, i wszystko stracone.

— Więc Morlier wie, że ia tu iestem? zapytał Mussard swego służącego?

— Tak iest Panie, odpowiedział. — Żądał widzieć się z Panem w téy chwili, i porozstawiał wszystkich swoich ludzi gdym zamknął bramę.

— Nabić wszystkę strzelbę, która się znayduie w zamku, rzekł Mussard, i zanieść ią na wieżę.

— Waleryanie! zawołała Emma w rozpaczy, rzucaiąc się w iego ręce.

— Moia Emmo! rzekł Mussard; taki to los zjednałem ci niestety! Mamyż więc razem umierać, kiedy miłość wróżyła nam długie i szczęśliwe życie? Płacząc ściskał ią długo w swoiém objęciu i udał się na taras nad bramą, zkąd widać było całą przestrzeń drogi pochyłéy wiodącéy na dolinę, wysadzonéy dębami, i całą równinę, która ią otaczała. Pod drzewami i wzdłuż skał, znaydowała się znaczna liczba strzelców; Pułkownik Morlier na czele innego oddziału, zbliżył się aż do bram z papierem w ręku, wielką pieczęcią zapieczętowanym.

— Czegoż żądasz? rzekł Mussard z tarasu zamkowego.

— Wzywam cię, w imieniu Króla, abyś mi się poddał iako ieniec, kapitanie Mussard i abyś stanął przed Królem dla usprawiedliwienia się ze zbrodni gwałtu i zabóystwa o które iesteś oskarżony. Oto rozkaz, spodziewam się, że go wypełnisz i otworzysz bramy tego zamku.

— Zezwolę na to pułkowniku, odpowiedział Mussard; ale pod warunkami. Niech Król uzna moie małżeństwo.

— Jak to! zawołał Morlier, ośmielasz się przekładać warunki Królowi twoiemu Panu, kiedy ci tylko pozostaie błagać o łaskę, o tę iedyną rzecz, którą ci może wyświadczyć iako Sędzia.

— Daleko winnieysi odemnie pod warunkami tylko poddali się Królowi; powinieneś sobie o tém przypomnieć pułkowniku Morlier, a był taki czas, że kiedy ia walczyłem za prawa korony, tyś mniéy był o nie gorliwy.

— Rozkazy Króla są wyraźne, zawołał Morlier rozgniewany, powinienem cię dostawić, żywego lub umarłego. Otwórz bramy, lub siłą ie wyłamię.

— Potrafię się bronić! zawołał znowu Mussard. Po tych słowach gotował się opuścić wystawę.

— Dobrze więc, przeklęty heretyku, zawołał na niego Morlier, uczuiesz dzielność moiego ramienia. Żołnierze wysadźcie tę bramę.

Franciszek przybył w téy chwili na wieżę, i położył obok swoiego pana kilka muszkietów nabitych, które poopierał na murze.

— Odprowadź ludzi pułkowniku, rzekł Moussard biorąc broń, bo dam ognia.

Zamiast odpowiedzi, pułkownik kazał się zbliżyć drugim strzelcom, którzy wymierzyli broń ku wieży, i mieli ochraniać tych, co podwóynemi razami dobywali bramy.

Waleryan i Franciszek dali na ten czas ognia, i dwóch żołnierzy padło bez życia. Woysko odpowiedziało wielu wystrzałami, lecz mury ochraniały obrońców wieży. Strzelili znowu zręcznie i nową zrządzili szkodę nieprzyiacioło. Na próżno uderzali żołnierze kolbami w bramę, któréy potróyne dębowe spoienie obwarowane żelaznemi gwoździami odpierało ich usiłowania.

Dziki Morlier powtórnie kazał wystrzelić z ręczny broni i tą razą Mussard został lekko w rękę raniony.

— Ach! na moie to życie godzisz pułkowniku; strzeż się więc o twoie zawołał; i biorąc na cel Morliera dał ognia, a kula strzaskała mu ramię. Żołnierze unieśli go natychmiast, przez ukrytą aleię, która ich widzieć nie dozwalała, i wszystko uspokoiło się na około zamku. Moussard zostawił wiernego sługę na wieży, aby dawał baczność na równinę, a sam udał się do Emmy z sercem pełném rozpaczy.

ROŹDZIAŁ XVI.

Część dnia upłynęła spokoynie; milczenie panowało na około zamku Dourcha, a Moussard mógłby sądzić, że iest zupełnie bezpiecznym, gdyby nie widziano z okien zamkowych oddziału strzelców podzielonych na gromady, którzy leżeli przy skałach i pod drzewami. Emma była obok swoiego męża i podzielała iego niespokoyność, kiedy baronowa Fianvillers weszła nagle do sali maiąc oczy łzami zalane.

— Moia matko! J tyś tu dostać się mogła! zawołał Moussard, a Emma i baronowa rzuciły się w swoie objęcia, wylewaiąc łez potoki.

— Moie zjawienie się może was zadziwić, rzekła baronowa. Niestety czemuż wam nie przynoszę nadziei; ale ią sama straciłam, i byłabym może pozbawiona uściśnień córki, gdyby pułkownik Morlier nie był osądził, że moia obecność zachęci syna do uległości.

— Jakże okrutne poselstwo ten dziki poruczył tak czułéy matce? rzekł Moussard.

— Nie chce on przyiąć żadnego warunku odpowiedziała baronowa i wymaga abyś się oddał na łaskę, nie wymagaiąc żadnego zaręczenia dla siebie i dla moiéy córki.

— Tego się właśnie mogłem spodziewać po Morlierze, zawołał Moussard.

— Morlier nie chce uważać Emmy za twoię małżonkę, mówiła daléy baronowa, z powodu nieprawności ślubu waszego. Jako opiekun chce was rozłączyć. Umyślił zaprowadzić ią do klasztoru w Amiens, a ieżeli w ciągu roku nie znaydzie się katolik którybyby ią zaślubił, przymusi ią do wykonania ślubów zakonnych.

— J śmieią podobne nadużycia popełniać po edykcie wydanem w Nantes! zawołał Moussard wściekłością przeięty.

— Niestety! biedne moie dziecie, rzekła baronowa zalewaiąc się łzami, nie spodziewaj się przebaczenia. Król chce ukarać zabóystwo Olencourta i odda cię pod całą surowość prawa, iuż tortury zgotowane dla ciebie.

— J rusztowanie; wiem o tém, zawołał Mussard. Lecz, przydał, potrafię ochronić szlachetny móy ród od takiéy ohydy.

Milczał przez chwilę, a potém rzekł: — J ten iest prawdziwy zamiar króla?

— Morlier powierzył mi kopią swoich rozkazów, rzekła Baronowa, abyś nie wątpił o prawdzie iego poselstwa.

Mussard przebiegł pismo. »Obwiniony podda się na łaskę. Dostawią go żywego lub umarłego.” — Henryku Nawarry! zawołał boleśnie, czyliż tego mógłém spodziewać się po tobie?

— Czy ieszcze iedno oznaymisz mi nieszczęście, rzekł zimnym tonem do Baronowéy, oddaiąc iéy pismo:

— Pułkownik sprowadził armaty z Corbie i grozi, że wybiie bramy, ieźli ich nie otworzysz.

Morlier czyni to, co mu powinność nakazuie, rzecze Mussard, a ia zrobię to, co mi honór każe.

— J cóż zamyślasz? boleśnie zapytała się Baronowa.

— Wybrałem..! śmierć, nie hańbę. Jakiż szlachcic inaczeyby postąpił? Lecz moia żona, moia córka, mówił daléy, serce mi się kraie, gdy wspomnę o tém.

— Morlier mi zaręcza za nie, rzekła Baronowa. Pozwolił mi towarzyszyć córce do Amiens, i wychować młodą Waleryą w zamku Fianvillers.

Mussard zbliżył się do kolebki, w któréy spała iego córka, wziął dziecię na ręce i oddał babce.

— Słyszałaś co nas czeka, rzekł do żony ponurym głosem: Musimy się rozłączyć, nie będziesz się lękać o tén zakład miłości naszéy. O! moia Emmo! przebacz nieszczęścia, które na ciebie ściągnąłém; zobaczemy się kiedyś szczęśliwi na tamtym świecie.

— J wkrótce! zawołała Emma z mocą którey się mąż nie spodziewał po niéy: bo nie rozłączemy się i na chwilę, a potém z wyrzutem poglądaiąc na niego, przydała: — J cóż Waleryanie, mógłżeś mniemać że cię opuszczę, że będę mogła żyć bez ciebie. Ach! nie znałeś mnie, a twoia miłość była tylko długim błędem. — Nie, Waleryanie przysięgłam przed ołtarzem, że cię kochać będę przez całe życie; śmierć tylko sama rozłączyć nas ma prawo.

Nieszczęśliwe dziecię! z iękiem zawołała Baronowa.

— J ty także moia matko, rzekła nieszczesna, tak mało znałaś twoię córkę. Myślałaś iż życie nie będzie dla mnie męczarnią, oddalonéy od męża, od dziecięcia. — Jdź matko, szukay spokoyności daleko od nieszczęśliwych, o których zapomniéy, i módl się za twoią córkę w iéy ostatniéy godzinie.

Ucałowała dziecię i oddała ie w ręce matki, która z rozpaczy, prawie martwa była, a potem oddaliła się cisnąc swoie serce obiema rękami, które tak mocno biło, że prawie wyrywało się z iéy piersi.

— O moia córko! zawołała. Waleryanie uprowadź ią, uprowadź moię matkę, wprzód nim odwaga mię odbiegnie.

Waleryan uprowadził baronowę, z rozpaczy boleśne wydaiącą ięki, Franciszek odprowadził ią aż do bramy którą natychmiast zamknął za nią.

— Bogu dzięki! przeszła ta okropna chwila rzecze powracaiąc do zamku, Emma, zbliżyła się ku niemu nieco uspokoiona

lecz oko iéy było smutne a twarz blada. Poprowadziła go w ponurem milczeniu aż do sali dolnéy. Na stole była otwarta biblia i dwa pistolety.

Tutay umrzeć powinniśmy, Waleryanie, rzekła Emma po cichu. Tam na górze wszystko by mi przypominało córkę, a chcę tylko myśleć o wieczności i o tobie.

Mussard milcząc zbliżył się do stołu i z okropną radością obeyrzał pistolety. Emma wzięła ieden pistolet a drugi podała mężowi.

— Gdy wystrzał armatny oznaymi nam chwilę w któréy prześladowcy nasi wedrą się do tego schronienia, rzekła, te narzędzia śmierci otworzą nam inny przytułek, w którym nas ludzie nie doścignął. — W tenczas poydziemy razem błagać o przebaczenie przedwiecznego Sędziego, który razem oycem iest naszym.

— Bohatyrska niewiasto! zawołał Mussard, będę godnym ciebie i z rozpaczą porwał broń nieszczesną.

— Móy horoskop sprawdził się więc, rzekła Emma patrząc z okropnym uśmiechem na pistolet który w ręku trzymała. Umieramy, iedno z ręki drugiego. Lecz mylił się wieszczbiarz gdy to zdarzenie iako nieszczęśliwe oznaymiał. Umieramy szczęśliwi w wspolném objęciu; zobaczymy się w krótce na łonie wiecznego pokoiu. Nie prawdaż Waleryanie?

Spoglądali na siebie w milczeniu, a w téy osobliwszéy chwili zapału zdawało się, że już nie należą do ziemi. Silnie ściskaiąc się na wzaiem za rękę, z oczyma iaśnieiącemi niebieskim ogniem, gotowi byli bez wysilenia przenieść się w świat inszy. Nagle huk armatni zagrzmiał, a bramy zamku z trzaskiem wypadły. Dway małżonkowie uklękli przy sobie, podnieśli broń i razem padli na ziemię.

Żegnam cię Waleryanie, rzekła Emma ściskaiąc raz ieszcze rękę konaiącego męża i wydała ostatnie tchnienie. Morlier usłyszał dwa wystrzały, wbiegł do zamku ze swemi żołnierzami. Przy drzwiach dolnéy sali zatrzymał się, przerażony okropnym widokiem.

— Przebóg! coście zrobili, zawołał. Mussard, ieszcze raz otworzył oczy i z ciężkością przemówił.— Niechay złożą nas w iednym grobie; i skonał.

— Stóycie! stóycie! zawołał piorunuiący głos przy bramie a ieździec na zapienionym koniu wpadł do zamku.

— To pułkownik Mornéy rzekli zatrwożeni żołnierze i dozwolili mu przeyścia.

— Zaprzestańcie kroków nieprzyiacielskich zawołał Mornéy. Król daruie Mussarda wolnością i sam chce wysłuchać iego obrony.

To mówiąc wchodził do sali dolnéy i zadrżał spostrzegłszy dwa krwią zbroczone trupy.

Zapóźno przybywasz, ponuro rzecze Morlier wskazuiąc na nieszczęśliwych małżonków.

— Przedwieczny Boże! zawołał Mornéy! odpowiesz za to przed Królem i sprawiedliwością.

— Samemu Królowi zdam sprawę, dumnie rzekł Morlier. Jako opiekun téy nieszczęśliwéy, przystaię na ostatnią prozbę iéy męża. To tylko oświadczam ci

w tém mieyscu i oddalił się z żołnierzami. Mornéy obarczony boleścią, zbliżył się do martwych zwłok dwoyga małżonków ścisnął ich ręce, otarł łzy swoie, a wsiadłszy na konia, pospieszył domagać się o zemstę na ich prześladowców.

II.

Posty Ramadanu i święto Bayramu u Turków.

(z podróży bezimiennego autora.)

»Posty Ramadanem zwane, ukończyły się przed kilku dniami. Turcy równie ie ściśle zachowuią iak żydzi i z trudnością przychodzi im w czasie od iednego zachodu słońca do drugiego, zjeść cokolwiek i tylko kawą i lulką wolno im w tenczas się posilać. Jaka głośna radość panowała między wiernemi w kawiarni niedaleko pałacu poselstwa Angielskiego. Przy ogłosie gitary i tamborynu tańczyli w dzikich gruppach, ściskali się wzaiemnie, kiedy była mowa o zbliżaiącéy się nocy, z którą za nadeyściem nowiu Ramadan się kończył, a Bayram rozpoczynał. Wreszcie nadeszła noc, minarety wysokich meczetów od góry do dołu okryte były lampami; rozróżnić można było wyraźnie meczety Achmeta, Suleimanieh i świątynię Zofii. Był to widok iedyny, wspaniały, a miasto i iego mieszkańcy zdawali się bydź pogrążeni w cichości grobowéy, oczekuiąc na znak rozpoczęcia tego święta. Na szczytach naywyższych meczetów wpatrywali się Imanowie w Niebo, dla dostrzeżenia nowiu. Gdy go tylko postrzeżono, głośny i radośny okrzyk, który się w całém mieście rozległ, zwiastował, iż nadeszła ta godzina, która wynagrodzić miała wszelkie umartwienia. Spostrzegłem nazaiutrz z ukontentowaniem iak uprzeymie, i prawie z braterskiemi uczuciami ieden na drugiego spoglądał. Ubogi w owym czasie chwyta częstokroć za rękę bogatego i dumnego, całuie go w twarz nawet, a ten oddaie mu pozdrowienie iako bratu iednéy wiary w proroka, iako maiącemu kiedyś dzielić z nim wspólnie słodycze raiu. Radość iaśniała na każdego twarzy. Każdy przybrał się w naylepsze suknie i wszędy rozlegał się odgłos muzyki z śpiewami na cześć proroka.

Kręcący się derwisze w Turcyi

W Meczecie kręcących się derwiszów, widzieliśmy w czasie Bayramu osobliwszą scenę. — Przy wchodzie zdjęliśmy trzewiki i weszliśmy pomiędzy Turków, którzy na ziemi siedzieli. Wewnętrzna część budowli była bardzo prosta i piękna. Poręcz otaczała wielkie koło we środku, gdzie znaydowało się blisko 20 derwiszów. W górze był balkon za kratą, w którym widzowie iako też muzykanci mieścili się. Odśpiewał naprzód Derwisz na balkonie znayduiący się coraz donośnieyszym głosem, kilka strof z Koranu, a derwisze na dole będący, z założonemi rękoma, zaczęli powoli wowém kole chodzić. Wreszcie muzyka stała się żywszą, a ieden z nich wystąpił na środek koła, i kręcił się iak fryga. Wszyscy wtedy zrzucili z siebie zwierzchnią suknię i każdy ubrany w białéy sukience obracał się maiąc ręce podniesione w równéy linii z głową i zamknięte oczy. Niepoiętą iest rzeczą, iak mogli tak długo wytrzymać ów nieustaiący ruch który trwał przez godzinę całą; przyczém może tylko trzy razy po kilka minut wypoczęli. Nigdy się z sobą nie zetknęli, lubo ich tyle się kręciło w owéy małéy przestrzeni, a ich suknie iak spadochrony roztwarte były.

(z Dz: Kolumb.)